



BRUD

BARTOSZ

KUREK

CZARNA OWCA

Szybkie kroki odbijały się echem od ścian kamienic. Ulica 3 Marca w Sofii była kompletnie pusta. Igor uciekał, z trudem łapiąc oddech. Próbował w mroku dostrzec oblodzone fragmenty chodnika. Sylwestrowy mróz ścisnął stolicę Bułgarii, a służby miejskie nie wszędzie dotarły z piaskiem i solą. Mężczyzna, który go gonił, nie odpuszczał. W prawej dłoni trzymał pistolet i tylko czekał na moment, by oddać jeden, czysty strzał.

Igor skręcił w ulicę Sprawiedliwości i zobaczył oświetloną bramę kamienicy. W głowie zabłysnął mu promyk nadziei. Minął kilka zasp, pod którymi kryły się zaparkowane przy chodniku samochody, i przebiegł na drugą stronę ulicy. Ścigający go mężczyzna wyłonił się zza rogu. Rzut oka wystarczył mu, żeby pojąć zamiary Igora. Uniósł pistolet z tłumikiem i błyskawicznie złożył się do strzału. Pociągnął za spust dokładnie w tej chwili, gdy chłopak naciskał klamkę.

Igor poczuł szarpnięcie w plecach, ale adrenalina zrobiła swoje. Nie czuł bólu. Wskoczył w bramę. Dopadł drzwi mieszkania na parterze i gwałtownie je otworzył. Po chwili usłyszał jakiś ruch. Ktoś wyszedł z pokoju.

– Nie zapalaj światła, ubieraj się szybko i uciekaj przez okno – rozkazał szeptem.

– Ale jak to...? – odpowiedział mu przerażony kobiecy głos.

– W restauracji wybuchła bomba. Ktoś mnie goni! Nie trać czasu! – szepnęła z wysiłkiem Igor i poczuł, że uginają się pod nim nogi. Ból przeszywający plecy dopiero teraz dał o sobie znać.

– Co ci się stało? Jesteś ranny?

– Wynoś się – wysyczał. – Ubieraj się i zwiewaj.

– A ty?

– Błagam cię, uciekaj! – powiedział i dotknął ramienia kobiety. Anna Maria w biegu narzuciła na siebie futro, złapała czapkę i rękawiczki. Zatrzymała się na sekundę w drzwiach do kuchni.

– Igor...

– Uciekaj!

Otworzyła okno, weszła na blat i przełożyła nogi przez parapet.

Igorowi dokuczał coraz większy ból, ale nie przestawał przesuwać dłońmi po boazerii w przedpokoju. W końcu jedna z desek ustąpiła pod naciskiem ręki. Wyciągnął rewolwer ze skrytki. Osunął się na podłogę i oparł o ścianę. Był gotów.

Mężczyzna przystanął, wyjrzał zza rogu budynku i podniósł futrzany kołnierz. Mróz stawał się coraz tęższy. Upewnił się, że nie jest obserwowany, szybko przeszedł na drugą stronę ulicy i wszedł do ciemnej bramy. Nigdzie nie dostrzegł śladów krwi, choć był pewien, że trafił. Zawsze trafiał. Powoli zaczął wchodzić po schodach. W jednym z mieszkań na parterze usłyszał jakiś dźwięk. Cofnął się bezszelestnie z pistoletem gotowym do strzału w dłoń.

Ostrożnie nacisnął klamkę. Na podłodze w przedpokoju ktoś leżał, ale w ciemnym przedpokoju nie był w stanie dostrzec twarzy. Podeszedł bliżej i rozpoznał chłopaka. Ten żył jeszcze, choć oddychał coraz szybciej i głośniejsze. W bezwładnej dłoni trzymał rewolwer. Mężczyzna bez zastanowienia wymierzył i strzelił mu w głowę. Nagły skurcz wstrząsnął ciałem Igora. Morderca stał przez chwilę w bezruchu nad zwłokami. W mieszkaniu było cicho, ale coś przykuło jego uwagę. Na twarzy poczuł chłodny powiew.

Pomyślał, że gdzieś musi być otwarte okno. Przeszedł nad ciałem i uchylał ostrożnie drzwi do kolejnych pomieszczeń. Pokoje sprawiały wrażenie pustych. Wszedł do kuchni. Jedno skrzydło okna było otwarte, przeciąg wydymał zasłonę. Zabójca podeszedł i otworzył okno na oścież. Stał w nim przez moment i obserwował okolicę.

Przyklejona plecami do muru dziewczyna usłyszała dźwięk otwieranego okna. Wstrzymała oddech, żeby para wydobywająca się z ust nie zdradziła jej obecności. Pomimo siarczystego mrozu czuła spływające po plecach strużki potu. Po chwili usłyszała oddalające się kroki.

Paraliżował ją strach, ale wiedziała, że musi uciekać. Grupa młodych ludzi zmierzała w jej kierunku.

– Wyspała mi się impreza, mogę się przyłączyć? – spytała.

– Jasne! – wrzasnął radośnie chłopak w niebieskiej czapce. – Jak masz na imię?

– Simona – skłamała.

– Niech żyje Simona! – zawołał i podał jej butelkę szampana. Pociągnęła duży łyk.

Gdy zabójca był przy drzwiach, usłyszał radosny hałas dobiegający z ulicy. Schował pistolet w wewnętrznej kieszeni kurtki i ostrożnie wyjrzał z bramy. Całą szerokością chodnika szła grupa młodych roześmianych ludzi z butelkami w dłoniach. Po drugiej stronie ulicy w świetle latarni stał mężczyzna w długim wełnianym płaszczu. Dłonią w czarnej skórzanej rękawiczce dał mordercy znak, żeby podeszedł.

– I jak?

– Młody załatwiony, poza tym pusto.

– Pewnie córeczka gdzieś się bawi. Trudno, innym razem. Moi ludzie pracują już nad wybuchem.

– W porządku.

Anna Maria kątem oka zauważyła, że mężczyzna, który właśnie wyszedł z budynku, podszedł do kogoś po drugiej stronie ulicy. Korzystając z zamieszania, jakie wprowadzała grupa nowych znajomych, próbowała dostrzec jego twarz. Stał jednak tyłem.

W świetle latarni dostrzegła natomiast twarz mężczyzny w płaszczu.

Zamarła.

Doskonale ją znała.